

Ameryka Łacińska – ziemia iluzji

9 września 2021

Przysłowie rodem z Wenezueli czy Kolumbii głosi: „Żyć iluzjami to umierać z powodu rozczarowań”.

Od czasu dojścia do władzy Hugona Chaveza w grudniu 1998 roku światowa prasa nie przestaje pisać o „lewicowej” czy „czerwonej” fali w Ameryce Łacińskiej. Jedni – większość – z irytacją i trwogą, drudzy z nadzieją i zachwytem. W ciągu tych ponad dwudziestu lat w większości krajów kontynentu pojawiały się i znikały postępowe rządy. Miliony Latynosów oddawało głosy na antykapitalistyczne hasła głoszone przez nowe pokolenie polityków, śmiało pozujących na tle portretów Che i Bolívara, a czerwony kolor sztandarów, beretów i nadziei nostalgicznie wypełniał place. Mimo to, dziś – w apogeum globalnej pandemii – Ameryka Łacińska jawi się jako najbardziej poszkodowany rejon świata. Od czasu do czasu ten czy inny kraj Ameryki Łacińskiej ogarnia płomień protestów zdesperowanych obywateli, ale – wbrew nadziejom na „przebudzenie” całych krajów i narodów – wkrótce wszystko wraca na swoje miejsce. Tylko skala rozpacz narasta.

Żaden z postępowych rządów, które sprawowały lub nadal sprawują rządy w różnych krajach kontynentu, nie tylko nie przeprowadził rewolucji, ale i nie był w stanie gruntownie zreformować modelu społecznego swojego kraju w kierunku znaczącej poprawy warunków życia większości obywateli. A przede wszystkim, żaden z nich nie zaproponował tej większości alternatywnego, niekapitalistycznego modelu wychowania i systemu wartości.

System kapitalistyczny wciąż demonstruje zadziwiającą żywotność. Nawet utraciwszy w oczach większości resztki politycznej legitymizacji, zapewnił sobie przetrwanie pod

nowymi, postępowymi hasłami, czerwonymi flagami i starymi pieśniami rewolucyjnymi. Stały się one jedynie maską, alibi dla nowej biurokracji państwowej, która doszła do władzy w rezultacie masowych wystąpień ludowych przeciwko otwarciu oligarchicznym, faszystowskim reżimom.

Reformy konstytucyjne to za mało

Wydaje się, że główny problem współczesnej lewicy polega na niemożności wykreowania realnego projektu politycznego, odpowiadającego wymogom nowych czasów. Rzec w tym, że neoliberalizm do tego stopnia wyjałowił współczesne mechanizmy i instytucje państwowe – włącznie z partiami politycznymi – że nie tylko nie da się ich odbudować, ale też każda próba przywrócenia porządków rodem z ubiegłego wieku, gdy państwa nie znajdowały się jeszcze pod pełną kontrolą banków i korporacji, a pomiędzy partiami rzeczywiście zachodziła walka idei, nieuchronnie prowadzi nas ku iluzji powrotu do prostego, zrozumiałego świata, który na zawsze utraciliśmy. Obecne pokolenia mieszkańców Ameryki Łacińskiej są ofiarą edukacyjnego oddziaływania neoliberalizmu i własnej ignorancji w świecie idei, która koegzystuje z nadmiarem potoków informacji. Pozwala to manipulować współczesnymi ludźmi znacznie bardziej efektywnie niż pokoleniem ich rodziców.

W rezultacie powstania ludowego w Chile 19 października 2019 roku, które trwało ponad pół roku, aż do wybuchu pandemii, Chilijczycy zmusili państwo do odrzucenia dotychczasowej, neoliberalnej konstytucji, narzuconej w 1980 roku pod lufami karabinów, w czasach dyktatury Pinocheta. Odbyły się wybory ludowych deputowanych do konstytuanty, która w ciągu najbliższych miesięcy opracuje projekt nowej ustawy zasadniczej. Nie deprecjonując wielkiej wagi tego wydarzenia, trzeba jednak mieć świadomość, że nowa konstytucja Chile w żadnym wypadku nie oznacza automatycznego przekreślenia neoliberalnego modelu, a jest tylko jednych z warunków niezbędnych ku temu. Przy czym ważniejsze od przyjęcia nowej

konstytucji wydaje się wypracowanie rewolucyjnego projektu i organizacji służącej jego realizacji. Dlatego na razie nie mamy jeszcze powodów do satysfakcji.

Chilijczycy walczą o nową konstytucję

Wielka iluzja społeczna, że uchwalenie nowej konstytucji doprowadzi do przemian w kraju niesie ze sobą zagrożenie masowego rozczarowania, wiodącego ku politycznej apatii. „Jeśli nie ma organizacji, każda wspaniała idea spali na panewce” – pisał proroczo w latach 60. XX wieku Ernesto Che Guevara. W ciągu kilku ostatnich dekad postępowe rządy takich krajów jak Wenezuela, Boliwia i Ekwador przeprowadziły głęboko demokratyczne i autentycznie rewolucyjne procesy zgromadzeń konstytucyjnych, które stworzyły nową jakościowo bazę legislacyjną dla przeobrażeń społecznych, w praktyce jednak wszystkie te nowe konstytucje i tak nie stały się gwarancją nieodwracalności procesu demokratyzacji, jak tego oczekiwano.

Kolumbia, regionalny lider w kwestii naruszania przez władze praw człowieka, ma jedną z najlepszych konstytucji na zachodniej półkuli. Jest ona bodaj największą niedogodnością dla rządzących Kolumbią oligarchicznych i mafijnych grup. A mimo to zaledwie kilka tygodni po wybuchu pod koniec kwietnia żywiołowego powstania Kolumbijczyków przeciwko systemowi – bardzo podobnego do wydarzeń w Chile – w rękach części demonstrantów pojawiły się plakaty z hasłem „zmiany konstytucji tak jak w Chile”.

Postępowe rządy w Ameryce łacińskiej – termin być może zasługujący na cudzysłów – mają bardzo różny charakter. Niektóre z nich, jak ekipa Rafaela Correi w Ekwadorze, doprowadziły do znaczącego poszerzenia klasy średniej i wzmocnienia zabezpieczeń socjalnych, inne, w rodzaju prezydentury Fernando Lugo w Paragwaju, nie zmieniły praktycznie niczego.

Wszystkie jednak łączy wspólny mianownik: żaden z nich nie podważył podstaw systemu kapitalistycznego i nie odważył się na gruntowną reformę służb siłowych, ze sformowaniem zideologizowanych armii rewolucyjnych, policji i służb bezpieczeństwa.

Wszystkie zachowały „wolność mediów”, pozostawiając we władaniu tradycyjnych elit ekonomicznych czołowe gazety, rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne, które z powodzeniem wzięły na siebie rolę opozycji politycznej, działającej otwarcie w interesach Departamentu Stanu USA.

Ostrożne, socjaldemokratyczne reformy „postępowców”, zwykle przypominające raczej modernizację systemu kapitalistycznego, wywoływały wściekły opór tradycyjnych grup oligarchicznych, które nie przywykły dzielić się z nikim władzą, i tradycyjne zarzuty o „komunizm” ze strony USA. Pod silnym naciskiem ekonomicznym i wobec nieustającej dywersji informacyjno-psychologicznej ze strony „niezależnych mediów”, reformistyczne projekty tych rządów, popełniających masę błędów z powodu braku doświadczenia w sprawowaniu władzy, były dość szybko osłabiane. Ułatwiało to ich obalenie drogą demokratycznych wyborów (jak w Brazylii, Argentynie i Ekwadorze), sposobem półlegalnym (jak w Paragwaju) lub na drodze zamachu stanu (jak w Hondurasie i Boliwii).

I nawet w przypadku jawnego puczu wojskowego – jak to było w przypadku obalenia prezydenta Hondurasu Manuela Zelayi w 2009 roku – wciąż znajdujące się na wznoszącej fali „postępowe rządy”, zamiast twardo i konsekwentnie żądać przestrzegania elementarnych norm demokratycznych, odniosły się do tego w sposób niewybaczalny miękki, szybko ustanawiając stosunki dyplomatyczne z puczystami. Tym samym stawiając pod znakiem zapytania własną przyszłość.

Potrzeba zorganizowanego ruchu ludowego

Mówiąc o braku rewolucyjnego projektu w większości krajów regionu, mam na myśli inercyjne trwanie przy dawnych schematach w sytuacji całkowicie odmiennego układu sił w polityce światowej i całkiem innej roli partii politycznych.

Wielu lewicowych liderów za priorytet wciąż uważa zwycięstwo w wyborach prezydenckich, nie zadając sobie niewygodnych pytań o to, gdzie dziś, w świecie kontrolowanym przez kapitał finansowy i ponadnarodowe koncerny medialne, spoczywa realna władza i jakie mogą być obecnie nowe mechanizmy prawdziwie demokratycznego udziału obywateli w sprawowaniu władzy. W tym kontekście, niezależnie od jednoznacznie pozytywnego faktu zwycięstwa w niedawnych wyborach prezydenckich w Peru kandydata lewicy Pedro Castillo, bardzo niepewnie jawi się przyszłość tego projektu w kraju z ogromnymi, historycznie uwarunkowanymi, nierównościami społecznymi i wielością mechanizmów obrony swoich kolosalnych przywilejów w rękach sił sprawujących realną władzę. Dla przeprowadzenia w Peru rewolucyjnych przeobrażeń konieczny jest dobrze zorganizowany i niezależny od grup ekonomicznych ruch ludowy z przejrzystym projektem przemian oraz mocną siecią międzynarodowego wsparcia i solidarności.

Katastrofalny rezultat wyborów prezydenckich w Ekwadorze wyniósł do władzy skrajnie prawicowego bankiera Guillermo Lasso, który zapowiada doprywatyzowanie w rekordowym tempie resztek państwowego majątku, pozostałych po wyprzedaży za czasów Lenina Moreno. Winić za to należy jednak nie imperializm USA, lecz „postępowego” prezydenta Corree, który przegnał ze swojego otoczenia wszystkich krytycznie myślących, niezależnych lewicowców i otoczył się lokajami kapitału w rodzaju Moreno, rozbijając przy tym metodami administracyjnymi lewicowe siły Ekwadoru.

Inny postępowy rząd – ekipa związkowego lidera Luiza Inácio Luli da Silvy w Brazylii, największym kraju kontynentu – z powodu własnej niekonsekwencji, przymykania oczu na korupcję i nieumiejętności udostępnienia obywatelom realnych mechanizmów udziału w polityce, stopniowo tracił pozycje i na koniec oddał władzę prawicowym rewanżystom. Otworzyło to drogę do zwycięstwa w wyborach prezydenckich faszyscie Jairowi Bolsonaro, którego obecne rządy przywiodły do prawdziwej tragedii narodowej Brazylii. Władza uchyliła się od wszelkich obowiązków o charakterze socjalnym, a otwarcie „dysydencka” postawa Bolsonaro w kwestii pandemii koronawirusa prowadzi do przerażającej skali śmiertelności, głównie wśród najbiedniejszej części ludności, zmuszonej do walki o przetrwanie w warunkach katastrofy ekonomicznej i socjalnej.

Niegdyś rewolucyjny rząd byłego sandinisty Daniela Ortegi przekształcił kraj w prywatny folwark swojej rodziny i zauszników, w „najlepszych” tradycjach wcześniejszych dyktatur, prześladujących w Nikaragui jakąkolwiek opozycję i głosy krytyki. Na straży interesów dynastii Ortegi stoi rewolucyjna demagogia, zakurzone hasła imperialistyczne i najbardziej konserwatywne kręgi Kościoła katolickiego, strzegące udzielonego im przez władze udziału w dziele kontroli nad społeczeństwem.

Kuba przeżywa ciężkie, burzliwe czasy głębokiego kryzysu ekonomicznego w związku z zacieśnieniem blokady ekonomicznej przez USA i zmniejszeniem skali pomocy ze strony Wenezueli – głównego sojusznika gospodarczego i politycznego ostatnich dwóch dekad, który sam przeżywa ogromne problemy. Mimo tych trudnych uwarunkowań kubańscy biotechnolodzy opracowali pięć szczepionek przeciwko covidowi. Zauważmy, że żaden z bogatych krajów Ameryki łacińskiej jak dotąd nie był w stanie wyprodukować choćby jednej. Mimo tych osiągnięć, sytuacja ekonomiczna i pandemiczna na Kubie pozostaje skomplikowana i perspektywy zapoczątkowanych w styczniu reform jawi się jako niełatwa i pełna sprzeczności.

Ostatnie miesiące dramatycznych wydarzeń w Kolumbii potwierdziły fakt statecznego fiaska procesu pokojowego, który budził wielkie nadzieje.

Rząd de facto zerwał realizację umowy pokojowej zawartej z jednym z największych i najstarszych ugrupowań partyzanckich kontynentu – FARC. Trwa odstrzał partyzantów, którzy złożyli broń i liderów społecznych, rząd jak zwykle nie przebiera w środkach w reakcji na rozpoczęte 28 kwietnia ludowe powstanie przeciwko neoliberalnej polityce władz, międzynarodowe organizacje praw człowieka wykazują obojętność wobec tych dramatycznych wydarzeń. W kraju są już setki zamordowanych i „zaginionych bez wieści” demonstrantów. Koszmar, który z każdym dniem narasta. Taka sytuacja zapowiada aktywizację istniejących formacji zbrojnego oporu i pojawienie się nowych.

Zwycięstwo w wyborach prezydenckich w Meksyku kandydata lewicy – ściślej, pozycjonującego się na takiego – Andrésa Manuela Lópeza Obradora zostało euforycznie przyjęte przez większość meksykańskiej i latynoamerykańskiej inteligencji. A jednak czas potwierdza słusność słów przywódcy zapatystowskich powstańców Subcomandante Marcosa, który nazwał niegdyś Lópeza Obradora „lewą ręką prawicy”. Niby lewicowy rząd Meksyku ułatwił realizację strukturalnych reform w neoliberalnym duchu, bo dużo łatwiej mobilizuje się społeczeństwo do oporu przeciw temu, gdy rządzi prawica. Zręczna demagogia socjalna pseudolewicowego rządu Meksyku bardzo przypomina czasy chilijskiego prezydenta socjalisty Ricardo Lagosa, którego „postępowy” rząd kontynuował proces prywatyzacji zapoczątkowany w okresie dyktatury Pinocheta oraz pogłębił i wzmocnił neoliberalne reformy w kraju. Główna, a być może jedyna, lewicowa siła Meksyku – zorganizowany indiański ruch oporu przeciwko kapitalizmowi, zapatyści i ich sojusznicy z Narodowego Kongresu Indian (CNI) – stały się największą przeszkodą na drodze obecnych reform kapitalistycznych w kraju. Dlatego pozostają obiektem dezinformacji ze strony oficjalnych czynników, zbrojnych napaści i zamachów.

Bardzo interesujące jest w tym kontekście, że nie tylko w Meksyku, ale i w Kolumbii, Ekwadorze i Chile najlepiej zorganizowaną i najbardziej konsekwentną siłą przeciwstawiającą się destrukcyjnym projektom neoliberalizmu okazują się nie partie polityczne czy organizacje lewicowych intelektualistów, lecz wiejskie społeczności indiańskie, które kładą nacisk na konieczność wypracowania alternatywnego paradygmatu organizacji społeczeństwa.

Autorstwo: Oleg Yasinsky

Tłumaczenie: Jacek Cezary Kamiński

Fotomontaż: [mohamed_hassan](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.info](#)

Tekst ukazał się pierwotnie na portalu „Krytyka Społeczna”